

INŻ. JAN KOSINA.

## Wrażenia z podróży do Piotrkowa i w okolicę.

Długo cieszyłem się nadzieją na proponowany mi wyjazd do Piotrkowa i okolicy, aż nareszcie stało się to w początkach czerwca b. r.

Zaopatrzony w formalny paszport, ruszyłem w drogę via Kraków — Trzebinia — Granica, gnieciony, deptany, potrącany aż do tej stacyi, przez równie wygodnie jadących współtowarzyszy podróży.

W Granicy rewizya walizki dokładna, nawet gazety w które zawinięte były drobiazgi, kazano wyrzucić bez względu na język, w którym są drukowane, następnie wiza paszportu w ścisku, o jakim trudno mieć wyobrażenie. Nareszcie dotarłszy do pociągu, osiągam zupełnie wygodne miejsce w wagonie. Pierwsze wrażenie to przypomnienie wojny, konduktorzy w mundurach wojskowych przeważnie z Austrii Górnej.

Okolica jak okiem zasięgnąć piaszczysta, porośla lichą, karłowatą sośniną, prawie zawsze osmaloną dymami dość licznie spotykanych fabryk.

Po kilku minutach jazdy wjeżdża się w jeszcze dymiące pogorzelnisko młodszego drzewostanu sosnowego, osmalone, na pół zwęglone pnie pokładły się w różnych kierunkach. Obraz bardzo przykry, drzewostan nędzny legł bez walki, bo nic go osłonić nie mogło, ani trawki, ani śladu drzewa liściastego.

Dojeżdżamy do Ząbkowic, nazwa niezbyt trudna do wymówienia nawet dla Niemca, ale dla ułatwienia wypisaną jest na tablicy noszącej nazwę stacyi i o ile sobie przypominam na ścianach budynku wyraźnie: „Sombkowizy“ tak, teraz się nikt nie pomyli. Ząbkowice leżą już w niemieckiej okupacyi, a linia kolei warszawsko-wiedeńskiej, odtąd już pod zarządem niemieckim, bez względu na okupację.

Kilka godzin czekania daje mnie i memu towarzyszowi podróży sposobność do oglądnięcia się po najbliższej okolicy dworca.

Ząbkowice osada mała, posiada jednak wielką fabrykę obecnie karbidu, wyrabianego dla celów wojskowych, dalej

fabrykę szkła, znajdującą się przed wojną w ręku czeskim. Dużo domów murowanych robi wrażenie raczej miasteczka aniżeli wsi, dalej dopiero widać chaty włościańskie, pokryte słomą, ale to daleko i jest ich niewiele.

Po stronie zachodniej stacyi rozciągają się lasy rządowe, dawne królewszczyzny, tartak tuż przy stacyi pracuje rażno nad przetarciem grubszych sztuk, drobniejsze wyjeżdżają do Niemiec, już to jako drzewo exportowe, już to jako kopalniane. Przy wszystkich niemal stacyach większe lub mniejsze składy drewna, zawsze sosna pierwszorzędnej jakości, często brzoza, przeznaczona na sandały drewniane.

Lasy w Ząbkowicach albo całkiem, przeważnie jednak częściowo wycięte; wyróbka materiału mimo pośpiechu staranna; drewno drobno i równo-słoiste, prawie bez sęków. Wiek drzew ponad 150 lat. Jeżeli tak dalej pójdzie, zostaną nagie, ruchome piaski. Czas odjazdu nadchodzi, pociąg zajeżdża z minutową punktualnością. Bilety przecina wojskowy przy wejściu z peronu, wsiadamy więc do wygodnego wagonu II. klasy choć ze strachem, ponieważ uprzedzono nas, że bez świadectwa, że jesteśmy wolni od owadów nie dostaniemy biletu II. klasy. „Fräulein“ sprzedająca bilety, nie żądała od nas tej miłej legitymacyi, ale czy nie zapomniała? Może być, choć to przy skrupulatności niemieckiej prawie wykluczone, ale że do Piotrkowa nie zjawił się konduktor, więc widocznie prześlizgnęliśmy się tylko przez ciasną bramkę przepisów.

Pociąg rusza z miejsca tak, że ruchu nie zauważyliśmy, wozy niosą dobrze i mkną z szybkością naszego pospiesznego pociągu. Szybko mijamy stacye, gleba uboga, piaszczysta, często karłowate, względnie jednak, o ile stoją, dobrze utrzymane lasy, gdzieniegdzie wąziutkie zręby kulisowe.

Przed Częstochową od strony wschodniej pierwsza rozmaitość w krajobrazie, oto z morza piasków dyluwialnych wyrastają naraz dwa potężne, dość ostre i długie grzbiety górnej kredy. Na jednym z tych grzbietów widnieją ruiny zamku Olsztyna. W kierunku tych gór biegnąc myślą ku wschodowi dotrze się prawdopodobnie do gór świętokrzyskich, koniecznie należy przypuszczać, że to ostatnie wysoki tychże. Z dala widać inną zielen, jaśniejszą, jakąś weselszą, to zie-

leń drzew liściastych pewnie dęby i graby, brzozy, a może i buki.

Dojeżdżamy do Częstochowy „Tschenstochau“ jak świadczy napis, przedtem jednak przejeżdżamy małą stacją Pleszno, jakby fabryczne przedmieście Częstochowy. Tłumy dzieci obiegają pociąg i jęczącym, do głębi przenikającym głosem wołają „Chleba“. Niestety pewnie napróżno.

Od strony północno-zachodniej widzimy szczyt smukłej wieży strzelającej śmiało w niebo, za chwilę i dachy kościoła, to Jasna Góra.

Nie wolno nam wstąpić, nie mamy prawa do tego wyraźnie w paszportach zastrzeżonego. Jasna Góra bowiem to oaza w okupacji niemieckiej, podlega okupantowi austro-węgierskiemu. Mknijmy szybko do głównej stacji, chowa się za murem domów i kominów fabrycznych Jasna Góra, ale objaśniają nas, że ujrzymy ją wyjechawszy poza obręb stacji, ku następnej stacji Rudnikowi.

I tak rzeczywiście, otóż widzimy i górę z murami i bastjami, wieżę w całej wysokości, i nie możemy się oprzeć wzruszeniu spowodowanemu natłokiem myśli, pod wrażeniem aureoli, jaka nad tym przybytkiem Królowej Korony Polskiej od wieków mimo burz, wstrząśnień i katastrof jaśnieje. Mimowoli przypomina się owo mrowie wrogów z „Potopu“, z pomiędzy których strzelała ku niebu jak dziś oaza wiary i mimo wszelkich przewidywań i rachub ludzkich wiara zwyciężyła!

Pociąg mknie dalej — mijamy Rudnik, Widzów, przystanek mostowy Bobry; tu przejeżdżamy dość wartko płynącą Wartę, nad której zawilgoconymi brzegami więcej zieleni.

W Radomsku lub jak Rosyanie nazwali Nowo-Radomsku fabryka mebli Wünsche i Ska w ruchu, dalej Kamieńsk uroczym wśród lasów sosnowych położony.

Jestto lotnisko z szeregiem ładnych wил. Tu także fabryka mebli, ale w likwidacji. Pan Wünsche utrzymuje, że skutkiem wadliwej gospodarki.

Jeszcze dwie stacje i jesteśmy w Piotrkowie, po niemiecku „Petrikau“. Władze austriackie zatrzymały jednak właściwą nazwę. Piotrków miasto duże, wiele ogrodów, mnóstwo drzew, ulice czyste, chodniki codziennie, a podobno i więcej razy dziennie zamiatane, rynsztoki wylewane wodą

wapienną. Bruki z otoczków granitowych, plaga dla koni, wozów i jadących. Wozy naładowane sprawiają piekielny hałas.

Nazajutrz wyjazd do dóbr majorackich Witów z przyległościami. Naokoło piaski, ale tuż za miastem wjeżdżamy już w starodrzew sosnowy, bardzo przedni. Okrywa gleby jak w rosyjskich planach gospodarczych określono „martwa“ tu w tym wypadku skromna ilość igliwca prawdopodobnie na podściółkę wygrabionego; za starym lasem odnowione zrąby, jednolatki sosnowe sadzone w bruzdach pokładu dokonanego na wykorczowanym, bardzo długim i wązkim pasie zrębowym. Dalej ku wschodowi coraz starsze zagajniki sosnowe w nich często brzoza i iwa.

Obszar lasu wynosi 1.492 morgów polskich, roczny zrąb okrągło 18 morgów, rozłożony na dwa kompleksy leśne. Poza tym lasem przejeżdżamy przez lasy rządowe, należące dawniej do Spały, a stanowiące carskie rewiry do polowań. Jeleni miało tu być mnóstwo, ludzie w polach nie utrzymać nie mogli, za kłusownictwo czekał wedle tam na miejscu udzielonych informacyi, Sybir. Jakże czasy się zmieniły, z jeleni ani śladu, a innej zwierzyny przez 10 dni pobytu w lasach nie spotkałem, zesłańcy wrócili z Sybiru, w zamian za nich poszedł tam ten, na którego skinienie szły szeregi najniewinniejszych często ludzi na śmierć, zgubę i zatracenie.

Lasy te obecnie w dość intensywnej eksploatacyi, wyeksploatowane obszary jednak zalesione, prócz tego na części obszarów żywicowanie, mijamy je i wjeżdżamy znów w lasy majorackie.

Z początku około 40-letnie dobrze zwarte gonne sosniny dalej starodrzew i niespodzianka! Ruń leśna coraz zieleńsza i nagle drzewostany stare mieszane. A jaka mieszanka! Sosna, dąb często przeważający, jodła, świerk w tem brzoza i osika — wszystko gonne równe i wydatne w masie. Wszystko bym przypuszczał, wszystkiego bym się spodziewał tylko nie jodły w tem miejscu.

Drzewostan dobrze zwarty, gonny i obficie podrośnięty; widziałem i w kraju podobne oazy wśród piasków dyluwialnych, ale o innem złożeniu, w miejscach tych wyłania się z piasków formacja jurajska, albo jak n. p. tuż pod ruinami zamku teńczyńskiego, skały plutoniczne. Także i żyły

wodne nie zbyt głęboko pod piaskiem się znajdujące sprzyjają mieszaniu, a w każdym razie działają znakomicie na wzrost i przyrost drzewostanów.

I w tych okolicach są miejsca wilgotne, często podmokłe z mchami torfowymi (*Sphagnum*) częste torfowiska, na których słabo rośnie sosna, dobrze zaś olcha czarna.

Dzięki uprzejmości p. c. k. lustratora Kołka, naczelnika oddziału leśnego przy komendzie obwodowej w Piotrkowie, miałem sposobność wglądać w większą ilość tamtejszych planów gospodarczych, wszystkie wykonane zewnętrznie bardzo starannie, rzeczowo najprymytywniej, są opisy drzewostanów, zestawienie obszarów, a zwykle przy opisie drzewostanów zestawienie przestrzeni w pierwszym 10-cio leciu do cięcia przeznaczonej, urządzenie lasu czysto powierzchniowe, z podziałem na roczne zręby: w opisie na karcie i w naturze.

Dla nas do miar metrycznych przyzwyczajonych jest pewien chaos w jednostkach pomiarowych. Zasadę stanowi jednak morg polski, zaś dwa morgi stanowią dziesięcinę, równającą się naszym 1·09 *ha.*, morgi są dwojakie polskie o 2400 *m*<sup>2</sup> i rosyjskie o 3200 *m*<sup>2</sup>, trzeba się zatem zawsze pytać o jakich morgach mowa.

Nie wiem jak gdzieindziej, ale wszędzie, gdzie miałem sposobność wglądać stwierdziłem, że lasy znajdowały się w dobrym stanie, użytkowano je nader oględnie i zręby pilnie zalesiano.

Dziwi mnie tylko, że w lasach donacyjnych, w których surowo przestrzegano, aby pożytki były trwałe i równe, opierano się w obliczeniu etatu wyłącznie na powierzchni, nawet w opisach drzewostanów niema najmniejszej wzmianki o masie drzewnej.

Kończąc niech mi wolno będzie podziękować Wpanu lustratorowi Kołkowi za prawdziwie koleżeńskie i chętne udzielenie informacyi, za to samo Wpanu Władysławowi Pacule leśnikowi i dzierżawcy dóbr w Kole, jak również obydwom Panom za znaną polską gościnność.

---